

093



Organ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich

№ 8 (28).

Sierpień 1924 r.

Rok III.

TREŚĆ: List otwarty Zarządu S. W. P. *J. Landau*: Niewygodzona mowa w sejmie. *J. Baudouin de Courtenay*: Rehabilitacja psubrata i sukinsyna. De tribus impostoribus 1598. *J. Zawada*: Esperanto a Myśl Wolna. Kącik polemiczny. Mowa posła S. Kozickiego. Ze spraw bieżących. Odpowiedzi redakcji.

List otwarty

do Pana Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, do pp. Posłów i Senatorów, do pp. Marszałków Sejmu i Senatu, do wszystkich obywateli Rzeczypospolitej Polskiej i do wszystkich wolnych ludzi świata.

Dzienniki z dn. 18 lipca 1924 roku przyniosły wiadomość, że Senat na posiedzeniu w dn. 17.VII.24 r., uchwalając formuły przysięgi dla wojskowych, przyjął tekst roty przysięgi dla menonitów, odrzucając natomiast formułę ślubowania dla bezwyznaniowców.

Kiedy Sejm w swoim czasie odrzucił tę formułę — milczeliśmy, żywiąc nadzieję, że Senat, postawiony na straży praworządności, nie dopuści do pogwałcenia art. 111 Konstytucji Polskiej.

Stało się inaczej. Obydwa ciała rządzące chcą zmusić nas, bezwyznaniowców, do przysięgania w imieniu Boga, którego istnienia nie uznajemy. Ale my nie pozwolimy sobie narzucić wierzeń, nie damy wydrzeć i spętać wolnego, w ciężkich wewnętrznych krwawieniach i walkach wyzwolonego, ducha!

Zwracamy się niniejszym do całego społeczeństwa z protestem przeciwko ignorowaniu naszych słusznych żądań; zwracamy się do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej by przy debacie nad ustawą o przysięgach w wojsku w dniu 31.VII 24 r. naprawił wyrządzoną nam krzywdę przez uchwalenie tekstu ślubowania dla bezwyznaniowców, zwracamy się do Pana Prezydenta, Najwyższego Stróża Prawa w Rzeczypospolitej Polskiej, z usilną prośbą niepodpisywania ustawy, sprzecznej z duchem i literą Konstytucji. Wszak ignorowanie naszych żądań, milczące zamknięcie oczu na fakt naszego istnienia, nie rozwiąże sprawy, może jedynie spowodować jej zaognienie i wreszcie niepożądane tarcia i walki pomiędzy obywatelami a rządem!

Bowiem oświadczamy uroczyście, że zmuszanie do przysięgi wyznaniowej nas, bezwyznaniowców, jest aktem gwałtu, że przysięga taka nie obowiązuje nas do niczego, a pląga tylko nas i tych, co nas do niej zmuszają. Nie chcemy wdzierać się w tajniki cudzych wierzeń, nie chcemy być zniewalani do brania udziału w obrzędach obcych nam wyznań, nie chcemy bezceścić swoją obecnością świętości innych ludzi i nie chcemy odgrywać roli bezdusznych automatów, powtarzających zaklęcia i słowa, nie mające dla nas żadnej wartości!

Chcemy być, jesteśmy i pozostaniemy Wolnymi!

I jeśli ani więzienia, ani stopy nie zgłuszyły myśli wolnej przez całe stulecia prześladowań, to tembardziej nie zniszczą jej śmieszne i nielogiczne nakazy naszych prawodawców, usiłujących walczyć z prawdą i z życiem drogą przekonywania nas przez głosowanie, że nas wogóle w Polsce niema.

Niech słowa nasze otworzą nareszcie społeczeństwu oczy na fakt, że nieuznani prawnie, ignorowani przez prawodawców, częstokroć szykanowani przez władze wykonawcze — **istniejemy faktycznie i istnieć będziemy pomimo wszystko!**

**Zarząd Główny
Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich.**

Niewygłoszona mowa w Sejmie Polskim, w lipcu 1924 r.

Wysoki Sejmie! Już od kilku dni rozmaici powołani i niepowołani mówcy popisują się w tej Izbie wywodami na temat religii, religijności, wyznań, wyznaniowości i bezwyznaniowości, wyznaniowców i bezwyznaniowców.

O nas, bezwyznaniowcach mówi się tu, jak o małych dzieciach, o których losie decydują starsi, rozumniejsi, nie pytając o zdanie samych zainteresowanych. A nawet niektórzy mówcy tak dalece zapamiętali się w swojej manji „dorosłości” i rozsądku, że twierdzą, jakoby nas wcale nie było.

Wobec tego pozwolę sobie stwierdzić przedewszystkiem, że my jesteśmy, a następnie, że jesteśmy starsi od was, zarówno wielkim, gdyż bezwyznaniowcy byli naturalnie zanim jakiegokolwiek wyznanie powstało na świecie, jak i rozsądkiem, bo nie próbujemy twierdzić, jakoby wyznań nie było na świecie. (*Szydercze śmiechy na prawicy*).

Wracając do rzeczy, chcę zwrócić uwagę szanownemu ks. Nowakowskiemu, że skoro przyszedłem na świat i żyję bez jego zezwolenia, to nie będę o nie prosił go i dla wyboru moich przekonań. Jeżeli jestem głęboko przekonany, że kościoły nie są świątyniami jakiegokolwiek Boga, a jedynie uprawnionymi targowiskami, gdzie kapłani wszelkich wyznań wyzyskują ludzi naiwnych a ciemnych na swoją korzyść osobistą... (*Ogromna wrzawa na prawicy; słychać okrzyki: żyd! mason! bolszewik!*) Uprzejmie proszę obywateli posłów wyznania rzymsko-katolickiego o nienarzucanie mi przynależności do jakiegokolwiek kościoła. Niema w tem wprawdzie wstydu, ale w danym wypadku niema i prawdy. A zresztą, jeśli przestępstwo żydów jest bogactwem pogan: jakoż daleko więcej ich napełnienie? Albowiem powiadam wam poganom... (*Marszałek: Przywołuję mówcę do porządku za użycie obelżywego wyrażenia*). Przepraszam uprzejmie szanownego obywatela marszałka, lecz niech przywoła do porządku św. Pawła apostoła, ponieważ ja tylko cytowałem jego słowa z listu do Rzymian, rozdział XI. (*Wesołość na lewicy*). Mówiłem więc, że jeśli jest takie moje przekonanie, to któż będzie śmiał zmuszać mnie, abym się do jednego z tych targowisk przyłączył? Kto się zdobędzie na taki bezwstyd, aby mnie np. przyniewolić do składania przysięgi w imię Boga Wszechmocnego w świętej Trójcy jedyne, jeśli ja wyraźnie oświadczam, że ani w jednego Boga, ani w dwóch, ani w trzech—nie wierzę? I co to pomoże księdzu Nowakowskiemu, że Wysoki Sejm przegłosuje, że w Polsce niema niewierzących, skoro

przez usta moje dziesiątki i setki tysięcy obywateli woła: nie wierzymy!

I doprawdy, jeśli wy, wierzący, jesteście podobno szczęśliwi swoją wiarą, to my natomiast jesteśmy dumni naszą niewiarą. Bo nasza niewiara jest poczuciem naszej siły, podczas gdy wasza wiara wypływa z waszej słabości. (*Wrzawa na prawicy i w centrum. Jakiś głos woła: proszę z trybuny sejmowej nie robić ambony!*)

Szanowny obywatel ma w zasadzie rację. Lecz ponieważ wy z ambony robicie trybunę polityczną, wolno i mnie raz iść waszym śladem, tylko w odwrotnym kierunku.

Jeden z szanownych posłów z lewicy próbował tu zrobić wyłom w tej twierdzy przemocy i tyraństwa wyznaniowego: podzielił ludność na dwie części — z jednej strony umieścił chrześcijan, żydów i mahometan, z drugiej strony — **wszystkich innych**, t. j. buddystów, szamanistów, manituistów, bałwochwalców i bezwyznaniowców. Chciał tym sposobem przysłużyć się tym ostatnim, zwalnając ich od przysięgi wyznaniowej.

Dziękuję szanownemu posłowi za jego dobre chęci, ale przeciwko takiemu podziałowi stanowczo protestuję. Jest to nielogiczne. Tu są rzeczywiście dwie strony; ale gdy z jednej stoimy my bezwyznaniowcy, to znaczy — ludzie, nie uznający żadnych dogmatów ani więzów religijnych, to po drugiej stronie powinni się znaleźć **wszyscy inni**, t. j. wszyscy ci, co z dogmatów narzuconych im przez cudze objawienie, ukuli sobie jarzmo, pod którem uginają się ich niewolnicze karki, a więc: chrześcijanie, żydzi, mahometanie, buddyści, szytoiści, gwebrowie, i inni fetyszyści i bałwochwalcy. (*Ogromna wrzawa na prawicy w centrum i wśród żydów*).

Szanowni obywatele! Ja słuchałem spokojnie, gdy ksiądz poseł dowodził, że mnie wcale niema, dlaczegoż wy się tak unosicie, gdy wam dowodzę, że wy jesteście, a nawet tłumaczę, czym jesteście? Zresztą, wasza wiara powinna was zbawić, myśmy zaś i tak skazani na potępienie, pozwólcie nam przynajmniej za życia mówić i czynić tak, jak nam nasz rozum dyktuje.

Wracam jeszcze do sprawy przysięgi: chcecie nas do niej zmusić, żądacie, abyśmy przysięgali na Boga Wszechmocnego na równi ze wszystkimi wierzącymi. I tu właśnie leży największa wasza nielogiczność: bo żydom wolno przysięgać na Jehowę, mahometanom wolno przysięgać na Allaha i na brodę proroka, nam też wolno przysięgać, na co tylko chcecie, bo dla nas nie istnieje żaden zakaz religijny, my tylko nie mamy tej świętości, na którą byśmy mogli przysięgać, ale wam, chrześcijanom, bezwzględnie nie wolno przysięgać. Wasi apostołowie i ewangelści twierdzą, że Chrystus stanowczo i nieodwołalnie zabronił wam wszelkiej przysięgi. Wy zaś nietylko łamiecie sami

wyraźne nakazy swego Boga, ale i nas, niewierzących, zmuszacie do czynów, które według waszej religii stanowią grzech. Nietylko więc gubicie swoje, ale i nasze dusze, rozumie się — według waszych wierzeń. Jak zakwalifikować ten wasz czyn? Wy sami, przysięgając — złorzeczyście, każąc nam przysięgać — stajecie się drapieżcami, pozbawiającymi nas królestwa bożego, naturalnie według waszych wierzeń. Bo nie mylcie się: ani porubnicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołożnicy, ani złodzieje, ani złorzeczący, ani drapieżcy nie posiadą królestwa bożego. (*Marszałek: Po raz drugi mówcę przywołuję do porządku za użycia obelżywych wyrażzeń! Poraz drugi zatem św. Paweł apostoł został przywołany do porządku, ponieważ znów cytowałem jego I list do Koryntjan, Rozd. VI. (Ogromna wesołość na lewicy).*

Szanowni obywatele wyznań chrześcijańskich! Naprawdę usiłowałem tłumaczyć wam prosto, a logicznie, że człowiek tworzy sobie takie pojęcia religijne, na jakie zdobyć się może jego umysł. Aby to zrozumieć, trzeba już stać na pewnym stopniu rozwoju umysłowego. Mógłbym raczej żądać od was, abyście przynajmniej poznali to „objawienie” wasze. A wtedy wiedzielibyście, że wasi prorocy i nauczyciele nigdy was nie wzywali do uciskania bliźnich inaczej wierzących, niż wy. Przeciwnie, wasi apostołowie, a głównie św. Paweł nakazywał wam stałe szacunek dla cudzych przekonań. Wszak on to nauczał, by odrzezki nie wyносили się ponad obrzezki, nawet niewierne, i by każdy trwał spokojnie w swojej wierze, bez przeszkód ze strony bliźnich. Czemuż wy zadajecie kłam nauce waszych mistrzów? Czemu sądzicie nas, wbrew przykazaniu waszego Boga? Czemu ks. Nowakowski spiera się z nami o nasze istnienie, chociaż apostoł w liście do Tymoteusza nakazuje: Nie spieraj się słowami, bo się na nic nie przyda, jedno na wyrócenie słuchających? A wy, szanowni posłowie wyznań chrześcijańskich, dajecie się wywracać, zapominając, że was apostoł uprzedzał (zaznaczam zgóry, że cytuję św. Pawła, aby mnie obywatel marszałek znów nie przywołał do porządku), że będą ludzie bez miłości przyrodzonej, bez pokoju, niepowściągliwi, bez dobrośliwości, zdrajcy, uporni, nadęci, mający wprawdzie pozór pobożności, lecz się mocy jej zapierający. I tych się chroni!

A wy się właśnie nie chronicie, a dajecie pociągać do nienawiści względem ludzi innych przekonań, chociaż ci ludzie niczem wam nie zawinili, i żądają tylko jednego: abyście pozwolili im tak żyć, jak im się podoba, i tak postępować jak ich rozum im nakazuje, bez szkody dla was. (*Okropne wzburzenie na ławach chrześcijańskiej mniejszości. Marszałek dzwoni dwoma dzwonekami jednocześnie, by uspokoić posłów).*

Już zaraz kończę. Nie uważałbym jednak mojej mowy za pełną, gdybym nie dodał kilku słów pod adresem szanow-

nych kapłanów wyznania możeszowego (*Burza na prawicy momentalnie ścicha, w centrum żydowskim zaniepokojenie*). Widzę, że szanowni przedstawiciele żydowskiej ulicy przygotowują się do głosowania przeciwko bezwyznaniowcom łącznie z mniejszością rzymsko-katolicką. Sojusz zaiste godny potomków tych faryzeuszów, co to przed dwoma tysiącami lat przybili twórczą myśl wolną do hańbiącego krzyża. Wy się boicie wolnomyślicielstwa dla żydów, bo każde tchnienie wolne na waszej ulicy — to początek huraganu, który was zmiecie z oblicza ziemi. Wszystko jest dobre dla was, byle żydzi nie myśleli! Byle nie zaczęli pytać was, kto wam dał prawo przemawiania w imieniu Jehowy.

I oto teraz ściągnęliście wszystkie swoje siły, aby przegłosować, że niema bezwyznaniowców. A zapomnieliście, że wasz boski psalmista powiedział: wygubisz tych, którzy mówią kłamstwo.

Ale wyście się nauczyli od jezuitów, a może jezuci od was, że wolno kłamać na chwałę bożą. Że wolno i należy łączyć się nawet z tymi, którzy wami gardzą, byle nie dopuścić do uznania tych, co mogą was pozbawić władzy nad ciemnym tłumem. (*Wrzawa i bicie w pulpity w centrum żydowskim. Głos na prawicy: cicho tam, żydy!*)

Urodzeni niewolnicy, boicie się najwięcej tych, co do waszej ciemnicy chcą wpuścić promień słońca; wolicie sprząć się z wrogimi wam niewolnikami z tamtej strony, by wspólnie walczyć o dalszą niewolę; i, doprawdy, zasługujecie na to, aby was razem z nimi, zgodnie z nakazem waszego Mojżesza, przybić za uszy do drzwi domu waszych panów... (*Burza na prawicy, w centrum katolickim i żydowskim, oklaski na lewicy. Marszałek przywołuje mówcę po raz trzeci do porządku z wpisaniem do protokołu, odebraniem głosu i wykluczeniem na 47 posiedzeń, wobec czego mówca znika, a sejm większością **jednego głosu rabina żydowskiego** uchwala, że bezwyznaniowców w Polsce niema, a więc wszyscy obywatele muszą składać przysięgę wyznaniową.*)

Józef Landau

Rehabilitacja psubrata i sukinsyna.

Kiedy 6 listopada r. 1923 w Krakowie w starciu pomiędzy wojskiem i policją z jednej strony a uzbrojonymi „robotnikami” i „bojowcami”, „cywilnymi” z drugiej strony padali nie tylko ludzie, ale także konie, niektóre osoby wrażliwego serca ujmowa-

ły się za końmi. Kpiono z nich i wydziwiano, że ich rozczuła los zwierząt, będących tylko własnością człowieka, na równi z przedmiotami bezdusznymi. Podobnie, kiedy w r. 1905 zatoneły pod Cusimą największe pancerniki rosyjskie, ciągnąc za sobą na dno morskie tysiące marynarzy rosyjskich, i kiedy skutkiem tego oburzano się w Rosji publicznie na sprawców tej klęski, cesarzowa matka, szanowna Dagmara, dziwiła się temu i zawołała gniewnie: „czego oni tak hałasują! przecież to sprawa domowa Koli” (Kola nazwa zdrobniała od imienia Mikołaj). Utopieni majtkowie należeli do żywego inwentarza cesarza Wszechrosji, a zabite konie należały do żywego inwentarza polskiego i armji polskiej.

A tymczasem owo współczucie zabitym i rannym koniom było całkiem na miejscu. Jeżeli gryzą się i tępią wzajemnie bestje ludzkie, to dla czego mają przytem cierpieć, znosić katusze i ginąć nie tylko tak szlachetne zwierzęta, jak konie, ale także wszelkie inne istoty czworonogie i skrzydlate, nie zainteresowane wcale w walkach panującej nad nimi dwunogiej a bezskrzydłej bestji ludzkiej? Jakiem prawem nikczemne i okrutne bydlę ludzkie pozwala sobie uważać siebie za coś lepszego i wynosić się ponad inne zwierzęta, które są od niego bez porównania szlachetniejsze i bez porównania mniej okrutne?

Jestto objawem bezczelnej megalomanji bestji ludzkiej, jeżeli dla określenia swych własnych wad i ułomności używa nazw zwierząt w rodzaju: cieleń, osioł, gęś, baran, świnia, małpa, sobaka, papuga, dudek, żmija, jaszczurka, szakal, hijena, pajak, lis i t. d.

Jeżeli, bądź to niepoczytalne, bądź też zwyrodniałe i zbrodnicze, bydlę ludzkie daje upust swym plugawym instyktom i krzywdzi dotkliwie swych bliźnich płci obojej, wspominamy zaraz „zwierzę”, „zwierzęce instynkty”, „bydło”, „bydlę”, „bydlaka”, „bydlęce popędy”, „bestjalskość”, „bestjalską naturę” i t. p. Gdy chcemy wyrazić komuś dosadnie wstępną i pogardę, mówimy: „to kanalja” (od *canis*, pies), „to bestja”. Sam wyraz **besztać**, **besztanie**, synonim połajanki i wymyślenia, pochodzi od „bestja”. A tymczasem ponad wszystkimi innymi „bestjami” góruje nikczemnością i okrucieństwem pyszniąca się i chełpiąca się „bestja ludzka” (*bête humaine*).

Powtarzając sakramentalne „*homo homini lupus*” (człowiek człowiekowi wilkiem), obrażamy najnieśluszniej wilka. Zgodnie z prawdą i poczuciem sprawiedliwości powinniśmy mówić: „*homo homini homo*” (człowiek człowiekowi człowiekiem). To nam najzupełniej wystarczy.

W starych „*tirocinjach*” czyli początkowych czytankach łacińskich figurował między innymi frazes: „*Lupus est rapax, crudelis et insatiabilis*” (wilk jest drapieżny, okrutny i nienasy-

cony). Tak, istotnie, wilk odznacza się temi właściwościami, zwłaszcza kiedy jest głodny; ale o wielez drapieżniejszy, okrutniejszy i bardziej nienasycony jest jego starszy kolega, człowiek, nie tylko zgłodniały, ale także z pełnym żołądkiem! Wilkowi nigdy nie przyjdzie do głowy mordować kogokolwiek bądź i niszczyć cokolwiek bądź „w imię idei”, „dla spełnienia posłannictwa dziejowego własnego narodu” i pod hasłem innych t. p. bałamutnych i krwiożerczych bzdurstw.

Szczególniej upodobał sobie człowiek psa. Nazwy tego swego najlepszego przyjaciela, tego wiernego stróża domu i własności ruchomej i nieruchomej, tego najbardziej oddanego towarzysza doli i niedoli, tego pomocnika w zdobywaniu pokarmu i pokrycia ciała za pomocą polowania, otóż tej nazwy użył człowiek dla stworzenia całej wiązanki połajanek: „Psia krew”, „psia jucha”, „psia kość”, „psie nasienie”, „psia mać”, „psim swędem”, „psu na budę”, „psować”, lub „psuć”, „psota”, „psubrat”, „suka”, „sukinsyn”, „sobaka”, „sobaczyć” lub „psiaczyć” (synonimy do „besztać”) i t. d. — toć to cały słowniczek wyrazów, związanych etymologicznie z nazwami dla „psa”, „suki” i „sobaki”.

A tymczasem na dobrą sprawę takie np. wyrazy, jak **psubrat** i **sukinsyn** powinny być raczej uważane za komplement, aniżeli za zniewagę i obelgę. Czyż „psubrat”, wzięty dosłownie, zgodnie ze swym składem morfologicznym, bez tego odcienia, nadanego mu dzięki ludzkiej megalomanji, nie stoi pod względem moralnym nierównie wyżej od „brata człowieka”, od brata Kainowi, Chamowi, Judaszowi, Herodowi, Piłatowi, Neronowi, Kaliguli, Torkwemadzie, Filipowi Okrutnemu, Iwanowi Groźnemu, Maratowi, oraz wszystkim innym wielkim wodzom, wielkim bandytom, wielkim nawracaczom na rozmaite wyznania, wielkim rewolucjonistom i kontrrewolucjonistom, wielkim krwiożerczom i sadystom?

A czyż tak samo ujęty „sukinsyn” (**sukinsyn**, **sukinsynie**, w różnicy od **syn synu**) ma być obelgą, jeżeli wspomnimy z jednej strony o suce, o tej czulej i bezinteresownej matce, a z drugiej strony o jej siostrze dwunogiej, „córce Ewy”, istocie należącej do tego samego rodzaju i gatunku, co cały zastęp napiętnowanych przez historję zbrodniarek i niepoczytalnych działaczek, sadystek, skazujących na tortury i własnoręcznie urządzających sobie „fontanny” z tryskającego z głów ludzkich mózgu?

Czyż mam stawiać wyżej od psubrata i sukinsyna tych prześladowców wyznaniowych, co dla zbawienia dusz smażyli ludzi na stosach, rozciągali im członki na torturach, nakładali „buty hiszpańskie”, rzucali w objęcia „żelaznej dziewicy”?

Czyż stoją wyżej od psubrata i sukinsyna ci potępieńcy

i fanatycy „nowego słowa“, co wyrzynali swym „bliźnim“ języki, wbijali im gwoździe za paznokcie, zakopywali do ziemi żywcem i oblewali głowy nieczystościami, odrzynali krowom wymiona za to, że swem mlekiem karmiły „burzujów“?

Komu mam dawać pierwszeństwo: czy psubratowi i sukinsynowi, czy też zwolennikom wojny bez końca, głosicielom „pożaru wszechświatowego“, niszczycielom kultury, rabusiom własności, stanowiącej niezbędny warsztat pracy umysłowej, tłumicielom myśli ludzkiej, paraliżującym rozwój nauki, sztuki i literatury?

Czy mam się wahać w wyborze między psubratem i sukinsynem a świadomymi oszczercami, obrzucającymi błotem ludzi najzacniejszych i najzasłużeńszych za to tylko, że ośmielają się mieć inne zdanie i nie należą do partii uprzywilejowanej?

Jak mają być oceniani ze stanowiska etyki, z jednej strony psubrat i sukinsyn, z drugiej zaś obłąkańcy i zwyrodnialcy, apoteozujący wojnę i gloryfikujący zbrodnię?

A teraz oto taki pouczający obrazek:

Fizjolog rosyjski, profesor uniwersytetu kazańskiego, a następnie profesor i naczelnik (rektor) Akademii medyko-chirurgicznej w Petersburgu, Wiktor Wasiljewicz Paszutin chciał zbadać eksperymentalnie duszę psa. Nabył więc psa, obłąkał go; pies się do niego przywiązał i lizał mu ręce. Wtedy Paszutin oblał psa ukropem. Z psa zlała skóra, ale pies lizał rękę swego oprawcy. Wtedy Paszutin poraz drugi oblał psa ukropem. Można sobie wystawić jego (psa, a nie Paszutina) męczarnie. A pomimo to pies nie przestawał lizać ręki kapłana nauki. Jeszcze raz oblano psa ukropem; ale tu już nie wytrzymał i wyzionął ducha. Dopóki jednak żył, lizał rękę swego pana. Był „do zgonu wierny jak sobaka“. A może rozumiał, że cierpi i poświęca życie dla dobra nauki.

O tym eksperymencie sam Paszutin z dumą mi opowiadał.

Podobnych doświadczeń już nie na psach, ale na całych narodach i zbiorowiskach ludzkich dokonywują wielcy eksperymentatorowie wszechświatowi. Przechodzą do historii jako „wielcy ludzie“, jako „nieśmiertelni“. Wdzięczna ludzkość wieńcy ich skronie wawrzynem.

Nawiasem mówiąc, korzyść dla nauki zarówno z sadystycznych doświadczeń Paszutina, jako też z nie mniej sadystycznych „doświadczeń socjologicznych“ owych wielkich mężów jest bardzo wątpliwa.

Zapytuje: kto był psubratem i sukinsynem (bez cudzysłowu), a kto „psubratem“ i „sukinsynem“ (w cudzysłowie)? Czy Paszutin, czy też męczony przez niego pies?

Cześć psubratowi i sukinsynowi!

J. Baudouin de Courtenay.

De tribus impostoribus 1598.

Traktat anonimowy „De tribus impostoribus” z roku 1598 jest niezwykle ciekawym dokumentem historycznym. Autorstwo jego przypisywano różnym osobistościom, głównie zaś podejrzewano o nie cesarza Fryderyka II Hohenstaufena, zaciętego wroga papieżstwa, z którym walczył przez całe życie. Mniemanie to opiera się na encyklice papieża Grzegorza IX z roku 1239, skierowanej przeciwko Fryderykowi, a zawierającej następujący ustęp: „Ten zadżumiony król oświadczył, że świat został oszukany przez trzech oszustów, — Jezusa, Mojżesza i Mahometa; z nich dwaj ostatni przynajmniej umarli zanie, pierwszy zaś na hańbiącej belce krzyża”. Co prawda słów tych w traktacie niema, z ducha jednak traktatu wyczuwa się, że mogły one tam być, lecz zostały opuszczone przez późniejszych przepisywaczy.

Przypuszczać więc można, że traktat ten napisany został w 13 stuleciu. W druku ukazał się w roku 1598, lecz tropiony i niszczonej przez papieżstwo — zniknął zupełnie. Jedyne znany światu egzemplarz oryginalny znajduje się w Bibliotece Paryskiej, jako własność hr. de la Vallière. Nawet odpisy stanowią niezmierną rzadkość bibliograficzną. Przedrukowany w roku 1860 po łacinie przez Bruneta w Paryżu, pod pseudonimem Philomneste Junior, zniknął tak szybko, jak i pierwsze oryginalne wydanie.

Niniejsze tłumaczenie zostało dokonane przez jednego ze studentów-polaków, który wyszperał odpis traktatu w b. Cesarskiej Bibliotece w Petersburgu.

Sam traktat nie ma już dzisiaj wielkiej wartości naukowej; późniejsze badania biblistów i religjoznawców o wiele jaśniej i głębiej oświeciły proces powstania kościołów i wyznań. Gdy jednak zważymy, że dziełko to powstało w 13 stuleciu, t. j. w czasie, który dziś uważamy za chwilę najwyższego rozkwitu papieżstwa i wogóle religijności, nabierze ono zgoła innego znaczenia: będzie to bijący w oczy dowód, że duch ludzki nigdy nie dał się w zupełności ujarzmić kościołowi, że zawsze były silne umysły, protestujące przeciwko narzuceniu im „objawienia”. A w tym znaczeniu nieznanego autora traktatu będzie godnym protoplastą naszych największych wolnomyślicieli: Giordana Bruno, Kopernika czy Voltaire'a.

Daty podane powyżej, zaczerpnięte zostały z dzieła Huillarda Bréholles'a: *Historia Diplomatica Friderici II*, cytowanego przez Hermana Reutera w dziele: *Geschichte der religiösen Aufklärung im Mittelalter, vom IX bis XIV Jahrhundert*, Berlin 1877, tom II.

REDAKCJA

Że Bóg istnieje, że należy Go czcić — tak twierdzi wielu, zanim jeszcze zrozumie i co to jest Bóg, i co to jest istnienie, o ile ma być ono wspólne i ciałom materialnym i Duchowi, że zachowamy utarty podział, i co to znaczy czcić Boga; a tymczasem cześć dla Boga sprowadzają oni do miary czci dla pyśzałków ludzkich.

Co to jest Bóg opisują oni zgodnie z przyznaniem się do swej niewiedzy. Jest wszak bowiem koniecznym, aby stwierdzono, odrzucając wszelkie utarte pojęcia, w jaki właściwie sposób różni się Bóg od innych rzeczy. Jest On pono nieskończoną istotą, to znaczy, której granic nie znają, ani je pojąć mogą; jest On, powiadają, Stwórcą nieba i ziemi, a kto jest Jego Stwórcą, nie mówią, bowiem nie wiedzą, bowiem nie pojmują.

Inni znów powiadają, iż jest On sam swoją własną zasadą, i rozumieją przez to, iż nie jest On z niczego, jeno z siebie samego, lecz, twierdząc tak, powiadają oni coś takiego, czego sami nie rozumieją. Nie pojmujemy, mówią, zasady Jego, a zatem ona nie istnieje (czemu nie tak: nie pojmujemy samego Boga, a zatem On nie istnieje!). I oto taką jest pierwsza podstawa niewiedzy:

Nie istnieje postępowanie (processus) w nieskończoność. Dlaczego nie? Dlatego że rozum ludzki musi się na czymś zatrzymać? dlatego że się zwykle zatrzymuje? dlatego że nie może sobie wyobrazić czegokolwiek wykraczającego poza jego granice? z czego jakgdyby wynika: ponieważ ja nie pojmuję nieskończoności, przeto ona nie istnieje.

A jednak, jak wiadomo z doświadczenia, są pomiędzy Sekciarzami Mesjasza (Chrześcijanami) tacy, którzy uznają przebieg nieskończony bądź cech, bądź osobowości boskich, o których określenie jeszcze dotychczas spory trwają, i którzy w ten sposób ustalają wogóle możliwość postępowania w nieskończoność. Z nieskończoności to wszak rodzi się Syn, z nieskończoności wypływa Duch Święty. Do nieskończoności tworzenie trwa i rozwój. Jeżeli by bowiem raz poczęte zostały lub zakończyły się tworzenie się owo lub życia trwanie, to na pojęciu wieczności gwałt by się stał.

Lecz jeśli się w tem nawet zgodzisz z nimi, iż ciągle rodzenie się ludzi nie może trwać do nieskończoności, o czem jednak

wnioskują oni tylko dzięki skończonemu rozumowi swemu, to i wówczas jeszcze niewiadomem będzie: czy i pomiędzy Wszechmocnymi nie zachodzą i jeszcze inne jakieś narodziny i przytem tak liczne, jak pomiędzy ludźmi na ziemi, i któż tedy z liczby takiej za Boga w pierwszej mierze uznany być winien? Że bowiem istnieją pośledniejsi bogowie, na to przystaje każda religja, jakkolwiek nie każda czyni względem nich jednakowe zastrzeżenia, skąd owa zasada: iż istnieje jedna tylko Istota, z natury swej ponad ludzi wyniesiona, zachwiana się wydaje. I rzechy można, iż z tej to różnaitości bogów — stwórców powstała następnie owa różnaitość religij i różnorodność kultów, na czem najbardziej właśnie opierają się wierzenia Bałwochwalców.

Co się tyczy mordów i miłostek, które zarzucają bogom pogańskim, to, pomijając już, iż, jak zauważyli to już dawno naj-mądrzejsi z pośród Bałwochwalców, należy je brać w alegorycznym sensie, znajdujemy przecież zupełnie to samo i w innych religjach. Wymordowanie tylu ludzi przez Mojżesza i Jozuego dokonane zostało z rozkazu Boga; złożenie człowieka w ofierze nakazane zostało Abrahamowi i przez Boga Izraela. Że z tego jednak nic nie wyszło, to tylko dzięki nadzwyczajnemu zbiegowi okoliczności. A przecież nie mógł Abraham otrzymać od Boga takiego rozkazu, lub na serjo uwierzyć w rozkaz, jeżeliby rozkaz ten zgóry i sam przez się był przeciwny naturze Boga. Mahomet jako nagrodę dla swych wyznawców obiecuje cały świat; i Chrześcijanie również tu i owdzie przepowiadają wytracenie wrogów swoich i wrogów Kościoła, co zapewne nie było nieznacznem, jeżeli dzięki temu zasiedli oni przy zarządzie spraw publicznych. Co się zaś tyczy wielożeństwa, to czyż nie zostało ono dozwolone przez Mahometa, Mojżesza, a jak twierdzą niektórzy, również przez Chrystusa w Nowym Testamencie? Bo czyż Bóg — Święty Duch — nie spłodził Syna Bożego dzięki osobliwemu związkowi z dziewicą zaręczoną?

Co się tyczy znów śmiesznych bałwanów i przesady religijnej, jakie zarzucają Bałwochwalcom, to nie jest to znowu czemś takim, czego nie możnaby było zarzucić i innym Sekciarzom; że do tej przesady bardziej przyczynili się szerzyciele religji, niż jej założyciele, bardziej uczniowie, niż nauczyciele, — to można okazać bardzo łatwo.

Lecz wróćmy do poprzedniego. Otóż Istotę tę, która ogranicza postępowanie umysłu, jedni nazywają Przyrodą, inni Bogiem. Jedni zgadzają się z tem, inni nie. Niektórzy bredzą, że światy powstały z wieczności i związek rzeczy nazywają Bogiem. Inni znów chcą, żeby Bóg był jakąś odrębną Istotą, której ani widzieć, ani pojąć niepodobna, jakkolwiek i u nich sprzeczności też do rzadkości nie należą.

Religię, o ile ona dotyczy kultu, jedni opierają na strachu przed niewidzialnymi władcami, inni znów na miłości. Jakkolwiek ci władcy niewidzialni są urojeni, dźwiga się ich posągi, i jedna część ludzi zapożycza ich sobie wzajemnie od drugiej stosownie do tego, jakich się każdej z nich chce dla siebie zasad.

Miłość ich zdaniem rodzi się z życzliwości (Bożej) i wynika z wdzięczności (dla Niego), jakkolwiek (wiadomo), iż powstaje ona najbardziej z wzajemnej sympatji charakterów i że dobre uczynki wrogów jeszcze bardziej pobudzają do nienawiści, do czego zapewne żaden z hypokrytów nie ośmieli się przyznać. I któż to może twierdzić, iż miłość wypływa z życzliwości tego, kto zaszczerpił człowiekowi cząsteczki lwa, niedźwiedzia i innych jeszcze dzikszych zwierząt, aby przybrał on naturę, przeciwną skłonności Stwórcy? Któż to nie będąc nieświadom ułomności natury ludzkiej postawiłby im drzewo, wiedząc doskonale, iż dokonają oni występku, zgubnego nie tylko dla nich, lecz, jak chcą niektórzy, i dla ich potomków? I takie oto nadzwyczajne pono dobrodziejstwo ma jednak obowiązywać do czci lub aktów wdzięczności? Rozumie się, gdyby tak tego chciał Ulisses! Weź śmiertelną broń naprz. miecz, jeżeli wiadomo ci zgóry z niezbitą pewnością (co wszak i inni przypisują Bogu, jako że dla Niego niema przypadkowości) że ten, któremu przedkładasz przed oczy, weźmie ją i przyprawi siebie oraz wszystkich potomków swych o śmierć marną (każdego, w kim pozostała jeszcze choćby kropla ludzkości, ogarnie przerażenie przed takim postępkim) weź, powiadam, miecz ty, coś ojcem jest, naprzykład, lub przyjacielem, i czyś ojcem jest, czy przyjacielem serdecznym, rzuć ten miecz przyjacielowi swemu lub dzieciom z rozkazem by nie napadali, nie mając przytem ani cienia wątpliwości, że napadną, czyli tem samem zadadzą nędzną śmierć zarówno sobie, jak i tym, co dotąd jeszcze są niewinni; pomyśl ty, coś ojcem jest, czy coś podobnego mógłbyś uczynić? Czyż takie wydawanie zakazów nie zakrawa na kpiuny? i cóż jest naigrawaniem się w takim razie? A przecież było powinnością Boga uprzedzić zawczasu.

Chcą by Bóg był czczony za dobrodziejstwa swoje, bo wiem podają: Jeżeli Bóg jest, to powinien być czczony. W ten sam sposób możnaby wyprowadzić stąd wnioszek: Wielki Mogol jest, przeto winien być czczony. Czczą przecież i jego swoi, lecz dlaczego? aby mianowicie stało się zadość nieokiełznanej pysze jego i wszystkich władców, nic więcej.

Czci się go bowiem najbardziej na skutek strachu przed potęgą widzialną (stąd niknie ona wraz ze śmiercią jego), a następnie z powodu nadziei na nagrodę. Taż sama przyczyna powoduje cześć dla rodziców i innych głów (rodziny). Ponieważ zaś potęgi niewidzialne są jakoby silniejsze i większe od wi-

działnych, przeto uważa się, iż przystoi im cześć jeszcze większa. A przeto w tym wypadku powiada się, iż Boga czcić należy z powodu miłości Jego. Lecz cóż to za miłość skazywać na wieczną pokutę niewinne przyszłe pokolenia z powodu z całą pewnością przewidzianego, a przeto i zgóry uplanowanego upadku jednego człowieka (z uplanowaniem conajmniej przechodzeniem winy). Lecz będą odkupieni, powiadasz, ale jak? Ojciec skaże jedynego Syna na najstraszsze cierpienia, czyli że na nie mniejsze męki wyda drugiego przez to, że pierwszy będzie odkupiony.

Nic podobnie dowcipnego nie znali Barbarzyńcy. Lecz czemuż ma być kochany, czemuż ma być czczony ten Bóg? Bówiem stworzył. Lecz poco? Abyśmy upadli, bówiem z całą pewnością wiedział, że upadniemy i użył jako środka jabłka zakazanego, bez którego ludzie upaść nie mogli. a więc niech będzie, że Go czcić należy, jako że od niego zależy wszelkie stawięcie się; dodają jednak niektórzy, że również istnienie i trwałość bytu.

Poco powinien być Bóg czczony? Czy dlatego, że sam wymaga czci, czy też że daje się zjednać czcią? Rzecz się ma tak. Rodziców i dobroczyńców czcimy wszyscy. Lecz czem jest ta cześć? Otóż społeczeństwo ludzkie dba o wzajemne potrzeby i cześć, jaką żywimy dla kogoś, jest skutkiem naszego mniemania o jego większej i pewniejszej możności okazywania pomocy. Nikt nie chce dopomagać drugiemu bez wzajemności z jego strony oraz bez własnej po temu potrzeby. Przyznaniem dobrodziejstwa i wdzięcznością nazywa się, gdy żąda się większego uznania za swe dobrodziejstwo i wymaga, by za nie sławiono, czyli gdy jeden jest dla drugiego niby fagasem czy też lokajem poto, aby i w innych wzbudzał domniemanie o wspańiałości i wspańiałomyślności jego. Rozumie się, że przekonanie innych o naszej władzy okazywania pomocy w czyjejs osobistej, bądź powszechnej potrzebie łechce naszą próżność i stroszy nam czuby nawzór pawi, wskutek czego i wspańiałomyślność też zaliczona została do pocztu cnót. Lecz któż nie widzi niedoskonałości ludzkiej natury! Ale Bóg, który jest najdoskonalszy ze wszystkich, żeby wymagał czegokolwiek, któżby to powiedział? Że zaś chce mu się czegoś podobnego, jeśli jest On doskonały i już w sobie wystarczająco zadowolony i bardziej uczczony niż przez wszystkie z zewnątrz okazywane Mu hołdy — to może tylko ten powiedzieć, kto twierdzi, że Bóg tego wymaga. Pożądanie hołdów świadczy tylko o niedoskonałości i zamiłowaniu do władzy.

Dalszy ciąg nastąpi.

Esperanto a Myśl Wolna.

Pomieszczając poniżej artykuł kolegi i współbojownika naszego, ob. Jana Zawady, zaznaczamy wszakże, że entuzjazmu jego dla „Esperanta” nie podzielamy, chociaż uznajemy w zupełności wagę i znaczenie języka międzynarodowego. Nie na wszystkie też jego wywody z dziedziny językoznawstwa moglibyśmy się zgodzić. Niemniej wszakże istnienie i rozwój Międzynarodowej Ligi Wolnomysłicieli (Esperantystycznej) dowodzi, że i w innych krajach liczni wolnomysłiciele uważają Esperanto za pożyteczne narzędzie do propagandy swych idei wolnościowych.

Redakcja.

Jeśli pod pojęciem Myśli Wolnej rozumiemy będziemy nie tylko wyzwalenie się z przesądów religijnych, lecz i wszelkich innych — a tak właśnie pojmują ją każdy szerszej myślący wolnomysłiciel — to ideę Esperantyzmu i walkę o realizację Esperanta w życiu społeczeństw uznać musimy jako jeden z przejawów Wolnej Myśli XIX-go wieku.

Pośród wielu przesądów w kulturze spólczesnej nie ostatnie miejsce zajmowały bowiem i zajmują dotychczas pewne **przesady językowe**. Pierwszy z nich — popularno-masowy, uważa, iż język, to rzecz jakaś raz na zawsze dana, stała, niezmienna, bodaj absolutna. Bardzo popularny ten pogląd obalają co prawda elementarne wiadomości z historii języka ojczystego i porównawczej gramatyki języków, ale wiadomości te, spokojnie w książkach lingwistów leżące, nie stały się czynnikiem rewolucjonizującym, wyzwajającym umysły szerszego ogółu z pod codziennej opinii o niezmienności i nietykalności języków. Podobnie jak spokojne naukowe wywody Kanta, Laplace'a i Darwina dopiero w rękę zorganizowanych wolnomysłicieli i monistów XIX-go wieku stały się narzędziem wyzwolenia mas z tyśiącletnich przesądów religijnych, taksamo dopiero w rękę esperantystów zdobycze nowoczesnej porównawczej lingwistyki stały się narzędziem walki wyzwoleniczej z pod również wiekowych przesądów językowych i punktem wyjścia dla daleko sięgających reform na tem polu.

Weźmy dla przykładu tylko dzieje powstania języków słowiańskich z pierwotnego ich pnia pra-słowiańskiego: — Jak tu jeden pierwotny język rozszczepiał się na narzecza, wzbogacające się każde z osobna nowemi, od sąsiadów pobranemi lub z życia własnego nowowytworzonemi słowami, jak zmieniały się formy gramatyczne, jak teżsame języki, zetknawszy się z kulturą zachodnio-europejską, aż pęcznieją od słów t. zw. „obcych”, dziś już międzynarodowych, i jak w końcu — dzięki sza-

lonemu prądowi nowoczesnego życia, żaden z języków nie może już za nim każdy z osobna nadażyć, lecz zbiorowo przyjmują słowa wspólne, jednakowe, na oznaczenie pewnej zdobyczy nowoczesnej wiedzy przyrodniczej lub techniki, jak powoli, a teraz coraz szybciej, rodzi się w cywilizowanej ludzkości jeden wspólny język — międzynarodowy.

Żałować wypada, że brak miejsca nie pozwala na przytoczenie tysiącznych przykładów dla powyższych twierdzeń ogólnych. Każdy czytany, inteligentny czytelnik znajdzie je jednak sam w codziennym swym języku, w każdej gramatyce historycznej i porównawczej, w każdym „słowniku wyrazów obcych” lub encyklopedji. Poprzestańmy więc dla przykładu na jednym tylko zdaniu z powieści nowożytnej.

„Zlikwidowawszy swoje **interesa prywatne**, załatwiwszy się z **hipoteką**, **rozparcelowawszy** między okolicznych chłopów swoje **latyfundja**, Piotr postanowił cały swój gotówkowy majątek poświęcić na **studja** nowoczesnych zdobyczy **techniki** oraz... nauk tajemnych. Z równą zaciekleścią rzucił się na najnowsze wynalazki z dziedziny **aerostatyki**, **radiotelegrafji**, **chemji** związków wybuchowych, jak i... **okultyzmu**, **spirytyzmu**, **medjumizmu** z ich poddziałami — **astrologją**, **chajromancją**, **telepatją** i t. p. Chciał osiągnąć **matematyczną syntezę Europy i Azji**, **techniki** i ducha, **świata realnego** i **świata transsubstancjonalnego**...”

Na 73 słowa tego urywku powieściowego polskiego, wcale nie „dociąganego”, 24, czyli prawie 1/3 zrozumiałe są równocześnie dla Anglika, Francuza, Niemca, Rosjanina, Duńczyka i t. p.

Z przykładu powyższego łatwo już też wyprowadzić odpowiedź na **drugí przesąd**, twierdzący, jakoby język **sztuczny**, porozumiewawczy dla wszystkich narodów, był niemożliwy. Jeśli istnieje jeden alfabet łaciński dla tylu narodów, jeden alfabet telegraficzny Morsego, jedne znaki chemiczne i algebraiczne, dlaczego-by nie mogła istnieć jedna sztuczna jednakowa **gramatyka**, wnosząca w potworny chaos gramatyczny języków dzisiejszych zasadę jednolitości, bezwyjątkowości, maksymalnej prostoty, wzorowanej na najprostszych zjawiskach językowych języków nowoczesnych?

Jeśli wszystkie języki cywilizowane posiadają prawie że jeden **wspólny** „słownik wyrazów obcych i naukowych, przewyższający swą objętością słowniki słów odrębnych, narodowych, dlaczegoż nie umówić się, iż także dla tej pozostałej mniejszej części słownika zrobimy słownik jeden, wspólny, jednakowy, i to nie dowolny, z powietrza wzięty, jak to było z poprzednikiem Esperanta — Volapukiem, lecz na zasadzie demokratycznej”, t. j. zasadzie większości, a więc składający się

z tych słów, które przez największą ilość dzisiejszych cywilizowanych narodów są używane?

Na tych właśnie zasadach — najprostszej strukturze gramatycznej i największej międzynarodowości słownika oparta jest budowa języka Esperanto. Z Volapukizmu — ze sztuczności właściwej, pozostało w nim to tylko minimum, dla którego nie można było znaleźć wspólnego międzynarodowego mianownika, t. j. niewielka a bardzo prosta i bogata w zarodki słowotwórcze tabelka zaimków i przysłówków.

W ten sposób język międzynarodowy — Esperanto — znosi nie tylko wiekowe trudności porozumiewania się ludzi całego globu ziemskiego z sobą, lecz i rzuca pomiędzy narody wielką ideę zbratania ogólnoludzkiego, zaprzestania nienawiści narodowych, rasowych i religijnych, głosi wieczysty pokój.

Czyż wobec tego może być wolnomysliciel, któryby nie był zwolennikiem rozszerzania się tego języka? Czyż po 40 latach istnienia ruchu esperanckiego możemy żyć jeszcze w różnych przesądach językowych, czyż ciągle uginać się mamy przed autorytetem języka łacińskiego, francuskiego, niemieckiego, angielskiego, pozostawiając w osieroceniu dziesiątki — ba setki innych kulturalnych języków? Czyż wraz z Esperantystami nie wolimy pracować dla **przyszłości**, w której każde, ogólnoludzkiego znaczenia dzieło literackie czy naukowe, pojawiać się powinno tylko w dwóch językach — oryginalnym — narodowym — i drugim, międzynarodowym? Zasada ta pociągnęłaby za sobą dalsze reformy niezmiernej doniosłości, unifikację społeczno-gospodarczą i kulturalną na wszystkich polach, tę unifikację, której błogosławione zaczątki już w dzisiejszym życiu międzynarodowym zauważyć się dają w dążeniach do ujednostajnienia prawodawstwa społecznego, statystyki międzynarodowej, systemu monetarnego, komunikacji, badań naukowych i t. p.

Czas, stracony na dzisiejsze studia 2, 3 i 4 języków obcych, czyż nie lepiej obrócić na nauki matematyczno-fizyczne, przyrodnicze, społeczne, na gruntowne poznanie i rozwój własnego ojczystego języka w końcu — a zdobycze tą drogą osiągnięte rzucać wraz z innymi narodami w olbrzymi szpichlerz dorobku ogólnoludzkiego zapomocą wzbogaconego do nieskończoności języka międzynarodowego?

Prawdy te i liczne inne płynące z przyjęcia zasady potrzeby jednego języka pomocniczego zrozumieli między innymi i wolnomysliciele różnych krajów, dając w pismach swych poparcie ruchowi esperanckiemu. Taką była też „Myśl Niepodległa” z czasów istotnej niepodległości umysłowej, takim pismem niech też będzie i nasza „Myśl Wolna”.

Podajemy do wiadomości wszystkich zwolenników języka

międzynarodowego w naszym obozie, iż po wojnie powstała, istnieje i działa między wielu innymi organizacjami także

„Międzynarodowa Liga Wolnomyslicieli-(Esperantystów)“
 („Internacia Ligo de Liberpensuloj“)

mająca na celu nawiązywanie stosunków pomiędzy wolnomyslicielami różnych krajów, wymiany zdań, książek, pism, doświadczeń organizacyjnych, wiadomości bieżących z ruchu i t. p. Językiem oficjalnym tej Ligi jest język Esperanto.

Liga ta wydaje od lat 3 wspólny organ z postępowymi nauczycielami-esperantystami p. t. „Novaj Tempoj“ (Nowe Czasy).

Adres redakcji i administracji: M. Goldberg, Klemmstr. 14 p. Leipzig-Connewitz, Germanio (Niemcy).

Przewodniczącym Ligi jest C. F. Everts, Alb. Cuypstr. 169, Amsterdam (Holandia).

Jan Zawada

Kącik polemiczny.

W sprawie, poruszonej w artykule moim o obrzezaniu, помещonym w lipcowym numerze „Myśli Wolnej“, otrzymałem kilka listów, zupełnie przyzwoitych. Zaznaczam to z całą przyjemnością, gdyż przeważnie otrzymuję listy anonimowe, pisane tak karczemnym stylem, na jaki tylko może się zdobyć zacietrzewiony bałwochwalca, którego fetysz został znieważony.

Głównie stawiano mi dwa zarzuty. (Nie wymieniam nazwisk, ponieważ prawie identycznej treści listy otrzymałem od paru osób):

1. Obrzezanie przynosi korzyść chłopcu pod względem zdrowotnym; tylko sposób wykonania obrzezania jest nieodpowiedni. Nie należy więc żądać zaniechania tego obrządku, a jedynie wzięcia go pod kontrolę lekarską.

2. Zwracanie się do władz, t. j. do policji i żandarmerji, byłoby aktem gwałtu nad obywatelem, i wtrącaniem się do jego spraw prywatnych, co nie przystoi wolnomyslicielom. Można więc tylko drogą propagandy szerzyć poglądy wolnomyslicielskie wśród żydów, aby sami zaniechali tego dzikiego obyczaju.

W odpowiedzi na pierwszy zarzut zaznaczam, że bajka o dobroczynnym wpływie obrzezania na zdrowie chłopca już przestała bawić nawet małe dzieci. Niech szanowny oponent rozejrzy się po szerokim świecie i niech mi powie, czy mu się zdaje, że obrzezani żydzi są zdrowsi, normalniej rozwinięci fi-

zycznie, silniejsi od nieobrzezanych chrześcijan? Przecież to jest bijący w oczy nonsens! Możliwe chyba tylko bronić tezy, że obrzezanie **nie jest szkodliwe**, a to dlatego, że niema możliwości doświadczenia, jakim byłby chłopiec żydowski, gdyby go nie obrzezano. Ale o wpływie **dodatnim** obrzezania mówić jest rzeczą wręcz śmieszną. Jeżeli chodzi o ustrzeżenie się, lub łatwiejszy przebieg pewnych chorób wenerycznych, to lekarze-specjaliści stwierdzają, że wśród mieszczaństwa żydowskiego mają także sam odsetek pacjentów, jak i wśród nieżydowskiego. Mniejszy zaś znacznie procent zachorowań wśród ludu żydowskiego zawdzięczać należy przeważnie wcześniejszemu ożenkiowi, oraz ogólnemu nastrojowi czystości płciowej wśród żydów tej sfery. Tę czystość zato żydzi opłacają znacznie większym odsetkiem oddających się onanizmowi, do czego popycha ich zarówno tryb życia, jaki prowadzą, jak i pozbawienie ich napletka, wskutek czego łatwiej i szybciej się podrażniają.

Pozatem sądzę, że gdyby rzeczywiście napletek miał być jakąś przeszkodą, ujemną cechą organizmu, to już dawno nieobrzezani ustąpili by miejsca na świecie obrzezanym, a napletek byłby może tylko zjawiskiem szczątkowym — w stanie zaniku. Jakoś tego jednak nie widać.

Z tych względów mam prawo przypuszczać, że obrona obrzezania została moim szanownym antagonistom podyktowana przez atawistyczne przywiązanie, zupełnie może nieświadome, do bezsensownego obyczaju dzikich przodków.

Drugi zarzut, tyjący się nie-wolnomyślicielskiego jakoby odwoływania się do pomocy władz państwowych, jest natury czysto społecznej, nosi jednak te same cechy atawizmu. Dla nas przyzwyczajonych do patrzenia na policję, jako na bezwzględnych wrogów naszych, jeszcze z czasów niewoli moskiewskiej, czy pruskiej, jest rzeczą wstrętną odwoływanie się do pomocy władz. Nie zdążyliśmy się jeszcze oswoić z tem, że jesteśmy wolnymi obywatelami wolnego państwa (mówię, naturalnie, teoretycznie, bo w praktyce ta wolność często przypomina porządku prawne w kraju buszmenów i hotentotów), i że w zasadzie postowie, ministrowie i policjanci — to nie panowie nasi, a urzędnicy nasi, którym możemy udzielić dymisji, jeżeli nie będą przestrzegali prawa. Zwracanie się więc do nich o pomoc jest naszym **prawem** obywatelskim, tak jak ich **obowiązkiem** jest tej pomocy nam użyć.

Szanowni moi oponenty twierdzą, że obrzezanie jest sprawą prywatną żyda, i że wmieszanie się władz państwowych do tej sprawy byłoby nadużyciem i narzucaniem wolnemu obywatelowi swojej woli przez państwo. Tak nie jest, szanowni obywatele. Gdyby ktoś, będąc już pełnoletnim, zechciał poddać się dobrowolnie, dla swoich osobistych względów, podobnej ope-

racji, rzeczywiście państwo nie powinnyby się było do tego wtrącać. Ale tu się kaleczy niemowlęta, pozbawione możności obrony! Tu się wykonywa gwałt nad kimś, kto nie może głosu podnieść w swej obronie!

Jeśli slysze, że sąsiad mój po pijanemu bije swoje dziecko, lub znęca się nad swoją pełnoletnią żoną, mam nietylko prawo, ale obowiązek ująć się za słabszą stroną i wezwać policjanta, aby aresztował pijanego awanturnika. Czyż człowiek, otumaniony widmem przymierza między sobą, a urojonym Bogiem, nakazującym mu przelewać krew swego dziecka, nie jest pijany? Czy awantura obrzezaniowa nie może pociągnąć za sobą skutków nierównie gorszych, niż pobicie?

To pojęcie „sprawy prywatnej” jest fałszywe w samej swojej zasadzie: **dziecko nie jest już dziś własnością rodziców — jest własnością społeczeństwa.** I społeczeństwo powinno dbać o to, by pijani rodzice nie robili dziecku krzywdy. Przecież nie pozwoli ojcu zgwałcić jego własnej córki, dlaczegoż ma obojętnie patrzeć, jak znęca się nad własnym synem? Jeżeli rodzice tak głęboko wierzą w nakaz swego Boga, niech sami siebie kalcza, ile im się podoba, ale wara im do bezbronego dziecka!

I jeszcze jedno: jeden z oponentów pisze: jeśliby rząd miał zabronić żydom obrzezania, to powinien także zabronić chrztu dzieci chrześcijańskich, bo to jest jedno i to samo. Nie, obywatelu, to nie jest jedno i to samo: pokropienie dziecka wodą, pytanie niemowlęcia, czy chce przystąpić do kościoła, wydmuchiwanie z niego djabła, i temu podobne ceremonje, to są rzeczy śmieszne, przesądne, bezsensowne, ośmieszane nawet przez wielu chrześcijan, którzy chrzczą się dopiero w wieku dojrzałym, jak baptyści, ale to są głupstewka nieszkodliwe: dziecko po chrzcie jest zupełnie takie same, jakie było przed chrztem. Ale obrzezanie jest kaleczeniem dziecka, narażającym je na możliwą chorobę, a nawet śmierć, i kładącym na nie wieczne piętno, jak wypalanie znaku na ramieniu złoczyńcy.

Na taką zbrodnię w stosunku do dziecka społeczeństwo ma prawo nie pozwolić, i głęboko wierzę, że przyjdzie czas, gdy za obrzezanie niemowlęcia rodzice jego i krwawy ofiarnik, znajdujący iście zwierzęcą przyjemność w rozdzieraniu żywego naskórka i wysysaniu ciepłej krwi dziecka na chwałę Jehowy, będą ścigani przez sądy i sadzani do więzienia, jako przestępcy przeciw moralności społecznej.

Józef Landau.

Echa Wiecu Protestacyjnego.

Ob. Sergjusz Kozicki, poseł na Sejm, wygłosił na wiecu naszym mowę w języku ukraińskim, przyjętą przez zebranych bardzo przychylnie. Skróć tej mowy, nadesłany nam przez ob. posła, zamieszczamy poniżej w dosłownym prawie tłumaczeniu.

Wielce szanowne Zgromadzenie!

Katolicyzm wojujący przy pomocy władzy gwałci sumienie narodu ukraińskiego. My, ukraińcy, w Republice Polskiej znosimy średniowieczne prześladowania. Kler katolicki, posługujący się siłą zbrojną i policją, odbiera prawosławne cerkwie, niszczy święte obrazy, znęca się nad przekonaniem religijnym narodu ukraińskiego, odbiera ziemie i zabudowania cerkiewne, doprowadzając w ten sposób do wojny religijnej. Dosyć powiedzieć, że na Chełmszczyźnie i Podlasiu obecnie jest zapieczetowanych 239 cerkwi prawosławnych, a dziesiątki cerkwi na tych ziemiach, na Wołyniu i Polesiu odebrano nam zupełnie i zamieniono na kościoły katolickie. Przy tych konfiskatach wykluwano oczy św. obrazom, deptano i rąbano je, rzucano chorągwie na posmiewisko i splugawienie, a ludzi naszych, którzy próbowali bronić swych świętości, bito i męczono: tratowano końmi, bito kijami, rąbano siekierami, oblewano wodą z pomp strażackich, rozbijano im głowy, kaleczono ręce, wrywano włosy — i to wszystko przy pomocy władzy. A konstytucja jakoby zabezpiecza wszystkim obywatelom pełną swobodę sumienia, a rząd jakoby nie powinien wtrącać się do spraw religijnych. Naród ukraiński faktycznie jest pozbawiony wszelkich praw, i trzeba długo mówić, ażeby przedstawić to przerażające położenie naszego narodu. Ale że tematem tego zebrania są wyłącznie kwestje swobody sumienia, muszę się więc tylko na tem ograniczyć. Do powiedzianego trzeba jeszcze dodać, że rząd jest całkiem na usługach kleru katolickiego i prowadzi nawracanie na katolicyzm dzieci naszych chrzcząc i wychowując je na „dobrych katolików“ — właśnie niby „janczarów“ dla narodu ukraińskiego.

Czyż możnaby było pomyśleć, żeby w XX wieku tak się działo w państwie, które samo niedawno przechodziło wszelkie gwałty niewoli?

Czyż możnaby było pomyśleć, że wrócą jeszcze do Polski czasy inkwizycji?

Czyż możnaby było choć na chwilę przypuścić, teraz, kiedy robotnikowi trudno na **chleb** zarobić, kiedy miliony ludzi znoszą straszną nędzę i giną z głodu, że teraz jeszcze i terror religijny będzie dręczył ludzi?

Otóż szanowne Zgromadzenie zebrało się, ażeby wydać swój sąd nad tą polityką.

Z przyjemnością witam Wolnomyslicieli Polskich, którzy podnoszą swój głos w obronie swobody sumienia, i wobec tego zebrania w imieniu narodu ukraińskiego protestują przeciw terrorowi katolickiemu nad prawosławnym ukraińskim narodem.

Tłum. S. L.

Ze spraw bieżących.

Już kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę na systematyczną propagandę słowną i czynną, stosowaną przez fanatycznych wielbicieli pewnych Panów Bogów w stosunku do wielbicieli innych Panów Bogów. A więc rzymscy katolicy rozbijają łby Badaczom Pisma Świętego, i narodowym katolikom, lub zabierają kościoły prawosławnym, chasydzi wałą talmudystów lub polaków wyznania mojżeszowego, ewangelicy piorunują przeciwko ślubom mieszanym i t. d.

Ale w pewnej chwili wszyscy wierzący w różnych Panów Bogów podają sobie zgodnie ręce i tworzą wspólny front: a to wtedy, kiedy trzeba walczyć z takimi wyrodkami, co w żadnego Pana Boga nie wierzą.

Wtedy tworzy się zaiste rozczulający obrazek: pejsaci czciciele Jehowy łączą się z tonsurowanymi czcicielami Jezusa i obalają wspólnymi siłami wnioski o przysiędze dla bezwyznaniowców; „Zwiastun Ewangeliczny” przedrukowuje artykuł z „Przeglądu katolickiego” o niebezpieczeństwie piłki nożnej i dekoltu damskiego, z adnotacją, że to są „słuszne wywody” — słowem, coś w rodzaju Królestwa bożego, gdzie tylko miłość panuje i jeden jest pasterz i jedna owczarnia.

Ale nie rozczulajcie się, obywatele! To jest tylko słomiana zgoda długo nie potrwa. Bo ostatecznie rzymsko-katolicki Pan Bóg łatwiej przebaczy ateuszowi, że wogóle w nic nie wierzy, niż ewangelickiemu Panu Bogu, że każe się „przyjmować” w chlebie i winie, lub baptyścycznemu Panu Bogu, że nie zadowala się kilkoma kroplami wody przy chrzcie, a żąda całkowitego zanurzenia.

A znów ewangelicki Pan Bóg chętniej zniesie obecność niedowiarka, patrzącego mu podejrzliwie na palce, niż rzymsko-katolickiego Pana Boga, który ustanowił swego pełnomoc-

nika na ziemi, i wciąż wyklina swoich przeciwników, lub żydowskiego Pana Boga, który wprawdzie napisał świętą biblię, ale nie chce uznać swego własnego syna.

A że ta zgoda jest rzeczywiście tylko słomiana, dowodem cały szereg faktów, znanych ogółowi z pism codziennych...

Oto w Ostrzeszowie zdarzyło się, że pan X zakochał się w pannie Y, i ożenił się z nią. Zdawałoby się — cóż prostszego, naturalniejszego i bardziej zgodnego z nauką Chrystusa? A właśnie, że nie! Bo panna Y jest rzymską katoliczką, a pan X jest ewangelikiem!

Aha! powiecie, to pewno matka narzeczonej, lub ojciec narzeczonego protestowali przeciw małżeństwu. A właśnie, że nie! Rodziny obojga młodych były zupełnie zadowolone.

Ki — djabeł? Więc co komu do tego, kto z kim się żeni, i kto za kogo wychodzi za mąż, jeśli niema żadnych przeszkód?

A właśnie, że są! Bo oto ksiądz proboszcz rzymsko-katolicki nie chce się zgodzić, żeby katoliczka wyszła za ewangelika! A widzisz? Więc matka narzeczonej otrzymuje list od obrońcy rzymsko-katolickiego Pana Boga, z wezwaniem, aby bezwarunkowo nie dopuściła do małżeństwa, a narzeczony otrzymuje znów list od innego obrońcy tegoż samego Pana Boga, grożący mu bojkotem towarzyskim i zerwaniem wszelkich stosunków, jeśli nie odstąpi od zamiaru poślubienia swej narzeczonej.

A gdy i to nie pomogło, i gdy małżeństwo doszło do skutku, ksiądz proboszcz **wyklął publicznie w kościele** pannę Y, obecnie już panią X, pozbawiając ją w ten sposób zbawienia i raju na tamtym świecie.

Wyobrażamy sobie, co za popłoch powstał w niebie, gdy echa kłatwy tam doszły! Groźny Jehowa zmarszczył jowiszowe brwi, miłosierny Chrystus ukrył twarz w dłonie, aniołowie, śpiewający bezustannie chwałę Najwyższemu, oniemieli z przerażenia, a wszyscy święci opuścili głowy na piersi. Ale trudno! Dura lex, sed lex. Możeby tam Jehowa i chciał machnąć ręką na to, bo w rezultacie i pan młody jest goj, i panna młoda jest gojka, możeby Chrystus i chciał przebaczyć, bo koniec końcem i pan młody jest chrześcijaninem i panna młoda jest chrześcijanką, ale co robić? Ksiądz rzymsko-katolicki przeklął — Roma locuta, causa finita, panna młoda musi iść do piekła, gdzie już na nią czeka kądź, pełna smoły w najlepszym gatunku, i przeraźliwie

straszliwe towarzystwo Belzebuba, Azazela, Asmodeusza, Sute-na, Mefistofelesa i innych książąt ciemności.

O, nieszczęśliwa niewiasto! Przyjm wyrazy współczucia od towarzyszy przyszłej niedoli, narówni z Tobą wyklętych bezwyznaniowców, którzy już mają przygotowane dla siebie beczki obok Twojej kadzi.

Zawszeć przyjemnie pomyśleć, że po najdłuższym życiu (życzymy ci stu lat w zdrowiu i szczęściu!) znajdziemy na tamtym świecie tak miłe towarzystwo! A gdyby Ciebie jednak któryś z ewangelickich pastorów przemycił bodaj do czyśćca, błagamy Cię, nie zapomnij o nas, biednych grzesznikach, których nikt za uszy nie będzie wyciągał z piekła!

Gdy bogoojczyźniany obywatel Sekretarczyk rozbijał bezkarnie głowy heretykom w Poznaniu, serdeczni przyjaciele jego metod, a więc chasydzi w Karczewie, pod Otwockiem, powiedzieli sobie: dość kunktatorstwa! trzeba zacząć działać! cały pobożny świat wystąpił już ze zbrojnym czynem, a my mielibyśmy spokojnie patrzeć na to, jak bezbożnicy pod naszym bokiem urządzają odczyty o (tfu, brzydka choroba żeby ją wzięła!) o jakiejś przyrodzie, lub czytają książki heretyckie (paraliż w ich dusze!), o szyksach (dziewuchach) całujących się z szajgecami! Basta, nie pozwalamy! Jest w Rzymie Mussolini, jest w Poznaniu Sekretarczyk, to będzie w Karczewie Taube.

Obywatel Jankiel Lajb Taube, to jest taki pan, który jednoczy w sobie władzę rabina i cadyka, to oczko w głowie chasydów Karczewskich, sam cymes umysłowości hałaciarskich mieszkańców tego grodu. Przy boku jego stanął sam obywatel Jankiel Friedensohn, wielmożny prezes tamtejszej gminy żydowskiej, czyli t. zw. kahału.

W obydwach zagrała krew Machabeuszów, co się niezbyt zgadza z ich nazwiskami (Taube znaczy—gołąb, Friedensohn — syn pokoju), postanowili przeto pobić apikoresów — heretyków, t. j. nauczyciela Kutnera i jego zwolenników, a następnie zniszczyć bibliotekę, urządzoną przy miejscowym Związku Zawodowym robotników przemysłu skórzanego.

Ale przecież ani cadyk — gołąbek, ani pan prezes — pacyfista nie mogą narażać swoich delikatnych osób, od tego jest ordynarny cham, znany w okolicy koniokrad i awanturnik, obywatel Wolf Jagodowicz.

Każą więc „panowie“ obywatelowi koniokradowi wyko-

nać wyrok; prawdopodobnie obiecali mu protekcję w niebie u Jehowy i podwójną porcję lewiatana. Koniokrad-ideowiec, żywa fotografia ob. Sekretarczyka, nie daje się długo prosić, idzie na zebranie dyskusyjne, robi awanturę prelegentowi, wali w łeb słuchaczy — prawdziwy Silny Samson!

A nazajutrz, znów na rozkaz świętych mężów, przy pomocy jeszcze kilku młodzieńców, polujących na nadprogramowy kawałek lewiatana, wdiera się do lokalu Związku, odrywa kłódki, włamuje drzwi od szaf, porywa książki heretyckie, niesie je do bóżnicy i tam, w obecności tryumfujących czcicieli cadyka — urząda z nich ofiarny stos!

Gdy zjawiły się, po długich molestowaniach ze strony robotników, organy policji, w piecu bóżnicznym dogorywał ogień, trawiąc rozmaite fizyki, arytmetyki, powieści i tym podobne bezbożne dzieła, będące na indeksie librorum prohibitorum papieża Karczewskiego.

Gdy wieść o tym „przebudzeniu się lwa“ chasydskiego doszła do kancelarii naszego Stowarzyszenia, nie chcieliśmy z początku uszom naszym wierzyć. Dotychczas chasydzi drżeli na samo wspomnienie robotnika, dzisiaj urządzają na nich najazdy zbrojne!

Kolega nasz, ob. Kobyłecki, wybrał się na ochotnika do Karczewia, by rzecz tę sprawdzić u źródła. Niestety, wszystko się potwierdziło. Robotnicy żydowscy dali się steroryzować świetlanej trójcy cadyka, prezesa i koniokrada, poszkodowani na ciele leczą się w domu, a z biblioteki, liczącej paręset tomów, nie zostało nawet śladu!

W sprawie tej wniesiona już została interpelacja w Sejmie, poszkodowany Związek wytoczy proces napastnikom (przy czynnym poparciu jednego z naszych radców prawnych), i cóż z tego?

Koniokrad pójdzie na kilka tygodni do kozy (nie pierwszyzna dla niego!), a cadyk i prezes postawią dwudziestu świadków, którzy pod przysięgą wyznaniową w imię Boga wszechmocnego zeznają, że te święte osoby palca nawet nie maczały w całej aferze, bo są na to zbyt delikatni — i finita la comedia!

Nie będzie lepiej ludowi żydowskiemu, dopóki przekłetej działalności swoich cadyków i kahalników nie przeciwstawi twardej pięści swoich zrzeszeń wolnomysłcielskich...

Znamienną tabelkę statystyczną ogłasza w Nr. 17 „Volna

Myslenka", organ wolnomyślicieli czeskich. Oto w roku ubiegłym zapisanych było na Uniwersytecie czeskim w Pradze:

Na fakultecie	Rzym. Katolików	Grecko-Katol.	Ewangelików	Prawosławnych	Narod. Kościół czeski	Izraelitów	Bezwyznaniowców	Razem
Prawnym	1752	120	142	33	109	98	615	2869
Medycznym	1106	97	89	395	47	205	369	2309
Filozoficznym	625	128	92	143	34	28	294	1344
Przyrodniczym	556	26	53	72	43	9	207	966
Ogółem	4039	371	376	643	233	340	1485	7487

Tych 1485 bezwyznaniowców — to świadectwo dojrzałości umysłowej narodu czeskiego, jego postępowości i dążenia do zerwania z niewolą wyznaniową.

Wszystkim naszym czytelnikom wiadomo, że polityka nie jest naszą specjalnością. Ale jednemu Bogu tylko wiadomo, jak trudno w dzisiejszych czasach nie zatracać o politykę. Jeśli np. wychodzące od niedawna w Warszawie pismo o pięknej, czysto polskiej nazwie: „Pro patria”, pisze: „Každy z nas chce być wolny, bo wolność jest skarb. Ale wolny może być w społeczeństwie tylko ten, kto sam dobrowolnie nałożył na siebie więzy religijne”, — to w tem niema żadnej polityki, i pismu można tylko powinszować logiki i rozumu, odpowiadając mu starym przysłowiem: jeśli jesteś wołem, to gryź trawę.

Ale kiedy to samo pismo w tym samym numerze oświadcza dosłownie: „Jak w Religji zasada Inkarnacji prowadzi do dogmatu „Ciała i Krwi”, jak w sztuce prowadzi do Dzieł wielkich mistrzów, tak w polityce prowadzi do zasady monarchicznej. Król może być zły, ale rząd wielogłowy, zmienny i przypadkowy musi być zły, jak potwór o stu nienasyconych gębach”, to wtedy już trudno nie zacząć piórem o politykę. Prawda?

Bo cóż odpowiedzieć takiemu obywatelowi Rzeczypospo-

litej Polskiej, który oświadcza, że rząd wielogłowy, a więc republikański, **musi być zły**, i wdycha do króla, który tylko **może być zły**? Polemizować z nim „politycznie”, wykazując mu, że gdyby Polska była królestwem, to za wyrażenie zdania, że król musi być zły, a republika może tylko być zła, zostałyby rozstrzelany w ciągu 24 godzin? Albo przypomnieć mu, że przecież każdy car wszechrosyjski był jednocześnie królem polskim, który mógłby być dobrym, gdyby tylko Pan Bóg tego chciał? Albo wykazać mu, że król staje się dobrym dopiero wtedy, gdy mu konstytucja odbiera całą władzę, t. j., gdy naprawdę przestaje być królem?

Czy warto wogóle z takim „camelot du roi” polemizować? — Stanowczo — nie!

Ale nie możemy jednak powstrzymać się od pewnych politycznych uwag, pod adresem naszego rządu: jeśli wolno monarchistom otwarcie mówić i pisać o obaleniu obecnego ustroju państwowego w Polsce, to dlaczego komunistów za to samo skazuje się na więzienie? Jaki to paragraf naszej konstytucji odróżnia rewolucję komunistyczną od monarchistycznego zamachu stanu? I co zrobi nasz rząd, zły z konieczności, jako wielogłowy, jeśli monarchiści połączą się z komunistami dla osiągnięcia wspólnego celu, t. j. obalenia rządów republikańskich i wprowadzenia nowego ładu?

Organ urzędowy papieża „Osservatore Romano” zawiadamia:

Ponieważ „ksiądz Boniuti, pomimo ostrzeżeń i sankcji kanonicznych, szerzy w dalszym ciągu nauki modernistyczne, został przeto przez świętą Kongregację skazany na wyklęcie, a książki jego zostają wpisane do indeksu”.

Jak widzimy, kościół wojujący jest wszędzie jednakowy: w Rzymie, czy w Ostrzeszowie. Nie wolno nic czynić, co by się nie podobało Jego Nieomyślności, lub też najniższym jego sługom.

Jezus został wyklęty przez faryzeuszów, jako modernista, a dziś w imię tego samego Jezusa wyklina się modernistów! Niechże ksiądz Boniuti dziękuje Bogu, że rewolucjoniści wywalczyli tymczasem trochę swobody i niezależności od papieża, bo w przeciwnym razie, po takiej klątwie, namiestnicy Pana Boga prędki by z nim zrobili koniec: nowożytni faryzeusze rozpięli by na krzyżu nowożytnego modernistę....

W powojennej krucjacie klerykalnej nie ostatnie skrzypce trzymają rzymscy biskupi amerykańscy: świeżo ośmieszyl się

wobec całego kulturalnego świata biskup Laflamme z Kwebeku, w Kanadzie. Wydał mianowicie list pasterski do swoich owieczek, w którym ogłasza dosłownie:

„Tańce są wzbronione pod karą grzechu śmiertelnego. Tańce nie są dozwolone nawet w domu między krewnymi. Co się tyczy męża i żony, jeśli chcą tańczyć, nie powinni czynić tego wobec trzecich osób, nawet wobec własnych dzieci”.

Jakżeż to, księże biskupie? A muzyka? Czy grajek musi być ślepy? Albo czy tańczący małżonkowie muszą posiadać gramofon?

Chyba, że wielebny ksiądz biskup wyraził się tylko w przenośni. Bo to niby taki małżeński taniec, który może się odbywać tylko w zamkniętym pokoju... i bez świadków... to... wielebny księże biskupie... u nas to się zupełnie inaczej nazywa!

Chyba — że ja nie rozumiem po angielsku, i nie wiem, co ksiądz biskup miał na myśli.

Czyżby naprawdę pobożnym katolikom w Kwebeku trzeba było nakazywać aż listem pasterskim, by takich harców małżeńskich nie odbywali publicznie?

A, fe! obywatele kanadyjscy! Tegom się po waszej kulturze nie spodziewałem, chociaż jesteście gorliwymi katolikami.

Niedawno spotkałem Polskę niezwykle zaszczyt: odwiedzili ją przedstawiciele episkopatu francuskiego, t. j. właściwie — przedstawiciele rzymskiego kościoła, mieszkający we Francji. Nie odwiedzali nas wtedy, gdy ciążył nad nami knut moskiewski; wtedy papież wdzięczny się do krwawego cara, a nas nazywał buntownikami, opierającymi się prawowitej władzy, bo „wszelka władza od Boga pochodzi”. Ale dziś już przedstawiamy dla Rzymu pewną wartość: jeśli nie jako naród sam przez się, to w każdym razie — jako narzędzie, które może stać się pożytecznym dla Rzymu w jego dążeniu do ogarnięcia przyszłej Rosji swoimi wpływami.

A więc nasyłają nam rozmaitych „przedstawicieli”: mnichów, misjonarzy, zakonnice, a teraz — biskupów i prałatów. Cieszcie się, kochani polaczkowie, my o was raczymy pamiętać, i w odpowiedniej chwili pozwolimy wam umierać za nas i za naszą świętą wiarę.

I ucieszyliśmy się. Przyjęliśmy biskupów francuskich, jak udzielnych princepsów, pył zprzód ich nóg zmiataliśmy. Nietylko kościół nasz, ale i wszystkie władze cywilne, generalicja, posłowie i senatorowie, wszystko korzyło się przed rzymianami pochodzenia francuskiego. Nawet prasa quasi-postępowa pisała wzniosłe hymny o kościele francuskim (patrz „Kurjer Polski”

z dnia 17 czerwca), pocieszając się, że kler francuski jest bardziej demokratyczny, niż nasz!

Takie postępowanie dyktuje naszym patriotom ich rozsądek polityczny domowego chowu — z Koziej Wólki.

W chwili, gdy rząd naszej „sojuszniczki” zrywa z Watykanem i wypowiada wojnę Rzymowi, my fetujemy przedstawicieli Rzymu we Francji, jakbyśmy chcieli zaakcentować, że „nieprzyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi”. Tak nam nakazuje nasze przywiązanie do świętego kościoła.

To już nie jest „sclavus saltans” — tańczący niewolnik, to naprawdę: „Polonus semper fidelis” — polak, wieczny niewolnik!



Ob. ob. M. Salomon, Warszawa, J. Sza-ro, Sosnowiec, L. Talman, Tomaszów, E. Rutenberg, Warszawa: Odpowiedzi udziela autor inkryminowanego artykułu w „Kąciku Polemicznym”.

Ob. Jan Sianożęcki, Milanówek: Z przyjemnością odczytaliśmy Wasz cięty aż do zjadliwości list: gdyby nie był tak długi, wydrukowalibyśmy go in extenso, bo wolimy zawsze mieć do czynienia z otwartymi przeciwnikami, niż z niepewnymi przyjaciółmi. Przedewszystkiem przyjmujemy do wiadomości „szczerze wyznanie, że list był lekkomyślny i niezgodny z Waszemi osobistymi przekonaniem, i że napisanie go było prosto środkiem odstrasżającym, albo raczej próbnym względem osoby nieznaney, ale w Waszem przypuszczeniu podejrzanej”. To szczerze wyznanie rehabilituje Was zupełnie w naszych oczach, bo, zdaniem naszym, nie popełnia błędów tylko ten, kto wogóle nic nie robi, i podajemy je tutaj, by Was zrehabilitować w oczach tych wszystkich, którzy się na Was z powodu tego listu oburzali. — Piszecie, że jesteście wierzącym chrześcijaninem i polakiem, niegdys wolnomyślicielem i zwolennikiem Andrzeja Niemojewskiego z pierwszej doby jego działalności. Nie wiemy, co prawda, co wspólnego ma polskość z chrześcijanizmem, a tembardziej z katolicyzmem, do której to sekty należycie, według słów Waszych, ale przypuszczamy, że to jest tylko niezbyt szczęśliwe wyrażenie:

chcieliście zapewne powiedzieć: jestem wierzącym rzymskim katolikiem, a pomimo to — polakiem-patrjotą. Ostatecznie, zestawienie to, jakkolwiek zawiera *contradictio in adjecto*, jest w naszych nienormalnych czasach możliwe, i nie mamy powodu Wam nie wierzyć. Ale czy z tego logicznie wypływa, że kto nie jest wierzącym rzymskim katolikiem, to musi otrzymywać „grube posobja z pewnych źródeł”? Nie dlatego tu powtarzamy Wasz zarzut, iżbyśmy to mieli uważać za coś hańbiącego, bo przecież i sam papież otrzymuje grube posobja z krajów katolickich, a więc i z Polski, tytułem świętopietrza, ale dlatego, że to jest **nieprawdą**, i nie mieliście żadnego prawa, ani powodu, czynić nam na niczem nie oparte zarzuty. Nie wątpimy, że po chwili rozważi, wyznacie znów szczerze, że ten zarzut był lekkomyślny i niezgodny z Waszymi osobistymi przekonaniem. Zajęci Waszą pracą zawodową, stoicie widać zdala od prądów społecznych i nie zdajecie sobie sprawy z tego, czym jest ruch wolnomysłicielski w Polsce. — Uznając w Was jednostkę szczerą i myślącą, a tylko słabo poinformowaną co do istoty rzeczy i niedość panującą nad swymi nerwami, nie chowamy do Was żalu za zbyt ostre wyrażenia, skierowane przeciw nam, i zapewniamy Was, że różnice przekonań nie przeszkadzają nam szanować w Was człowieka prawego, mającego odwagę bronięcia swoich zasad i przyznawania się do popełnionych błędów. Łączymy wolnomysłielskie pozdrowienie.

Ob. F. Morawski, Łódź: Poruszona przez Was sprawa domów pogrzebowych nie jest dość jasno sformułowana: czy mówicie o prywatnym przedsiębiorstwie, urządzającym pogrzeby za opłatą, co byłoby dla niezamożnych ludzi niedostępne, czy o państwowym domu pogrzebowym, dokąd by nieboszczyków zabierano obowiązkowo i bezpłatnie, czy też o towarzystwie filantropijnym, które by to robiło z łaski? Nie rozumiejąc dokładnie Waszej myśli, nie możemy w tej sprawie zabrać głosu.

Ob. Jan Hempel, Warszawa: Nie rozumiemy, dlaczego piszecie, że wydrukowanie Waszego sprostowania „jest obowiązujące”. Nie znamy prawa, któreby obowiązywało nas do ogłaszania czyjegobądź zdania o tem, co się gdziekolwiek działo. Co się tyczy meritum sprawy, uważamy, że jedyny głos mogą tu mieć przewodniczący i sekretarz wiecu; rzecz sama została już dostatecznie wyjaśniona na łamach naszego pisma, i więcej do niej powracać nie mamy zamiaru.

Ob. Jan Zawada, Lublin: Za artykuł i notatki dziękujemy, prosimy o dalsze, które umieszczać będziemy w miarę możliwości. Projektu Waszego co do wysyłania pisma bezpośrednio, niestety, dla względów zasadniczych przyjąć nie możemy. Pozdrowienie!

Ob. A. H., Wiśnicz Nowy: W kopercie znaleźliśmy tylko oryginały; awizowanych w liście tłumaczeń nie było. Prosimy o nadesłanie ich, abyśmy mogli zużytkować materiał.



Piotr Kropotkin: Państwo i jego rola historyczna, wyd. „Wyzwolenia Integralnego”, Lublin 1924, 15×23 cm., str. 64. Jestto szkic, czy skrót — coś w każdym razie nie zupełnie wyraźnego. W innych obszerniejszych dziełach swoich znakomity anarchista dał daleko lepsze, głębsze ujęcie poruszonych spraw. Broszurka bądź co bądź ciekawa, tembardziej dziś, gdy żyjemy pod znakiem supremacji państwa nad jednostką, podniesionej w ojczyźnie Kropotkina do ostatecznych już prawie granic.

Prof. Th. Hartwig: Sozialismus und Freidenkertum, wyd. Związku Proletarjackich Wolnomyslicieli w Resp. Czech.-Słow., Bodenbach 1924, 11×15 cm., str. 22.

Jan Zamorski: Ostatnia z dobytku, nowela antysemitcka, wyd. T-wa „Rozwój”. Łódź 1924, 10×15 cm., str. 21.

E. Zajączek: O rytualnym uboju bydła, wyd. T-wa „Rozwój”, Łódź 1924, 11×15, str. 41.

Dr. Paul Beck: Kio Estas Monismo? (Co to jest monizm?) wyd. Międzynar. Ligi Wolnomyslicieli (Esperantystów), Lipsk, 12×17 cm., str. 16.

Na rachunek prenumeraty kwartalnej przyjmuje się Zł. 1.35. — Cena numeru Zł. 0.45 — Prenumeratorzy nowi, lub ci, którzy nie wpłacili dotychczas zaliczki, płacą za wszystkie dotychczasowe numery po Zł. 0.45. — Prenumerata za granicą o 100% drożej, w Stanach Zjednoczonych — 2 dolary rocznie. Konto czek. w P. K. O. Nr. 4470.

Redakcja: Warszawa, Poznańska 14 m. 19. tel. 126-55.

Administracja: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.

Redakcja czynna w soboty od 5 — 7 wiecz.

Administrację — codziennie od 9—4 w poniedziałki i czwartki — do 7 wiecz w soboty od 9 do 1-ej.

Redaktor: JÓZEF LANDAU.

Wydawca i redaktor odpow. w imieniu Stow. Wolnom. Polskich D. JABŁOŃSKI

Administracja posiada na składzie następujące dzieła:

Ignacy Radliński: Na przełomie dziejowym	Zł. 1.50
— Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu	" 3.—
Antoni Szech: Katolicyzm a polskość	" —.60
— Być albo nie być	" —.30
J. Bandouin de Courtenay: W „Kwestji żydowskiej”	" —.75
— Tolerancja. Równouprawienie	" —.50
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem	" —.80
Romuald Minkiewicz: „Lucjan”, dramat współczesny i przyszłych pokoleń (5 aktów i prolog)	" 2.—
— „Królewna Morza”, baśń dramatyczna w 4 aktach	" 1.60
— „Nad morzem mojem”, księga tęsknoty (poezje)	" 2.40
— „Tryumf”, scherzo w 4-ch aktach	" 1.80
Józef Krajewski: Pod pieczęcią milczenia	" —.60
Józef Landau: Szkice przeciwwyznaniowe	" 1.—
Jan Hempel: Ewangelje, ich powstanie i znaczenie	" —.50
— Dziesięcioro Przykazań Boskich	" —.60
A. Niemojewski: Legendy	" 3.50
R. Lilientalowa: Precz z barbarzyństwem	" —.10
Czesław Wrocki: „W imię krzyża”	" 1.—
Wspólnota Twórczości: „Kalendarz ery Galwaniego”	" —.30
— „Zasady Wspólnoty Twórczości”	" —.15
„Wiara Twórcza” Komplet z 4-ch n-ów	" —.50

Wysyłka za zaliczeniem pocztowem.

Wszelkie przesyłki polecane i pieniężne prosimy adresować wyłącznie do
Administracji „Myśli Wolnej”, ul. Królewska 16 — Warszawa.

Konto czek. w P. K. O. Nr. 44-70.

Administracja posiada na składzie w niewielkiej już ilości komplety „Myśli Wolnej” z roku 1922 prócz Nr. 3 i 2 całkowicie wyczerpanego. Komplet, złożony z 5 numerów, wysyłamy na żądanie za zaliczeniem pocztowem w wysokości Zł. 2.25.

Komplet roku 1923 wynosi zł. 4.75.

R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, Warszawa, Chłodna 37, tel. 69-46.